



INSTYTUT
KULTURY
POLSKIEJ



Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej

tytuł:

Produkcja poetycka jako praca niematerialna. Nowe podmiotowości i możliwe Światy komunizmu

autor:

Dawid Kujawa

źródło:

„Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” 21 (2018)

odsyłacz:

<http://pismowidok.org/index.php/one/article/view/559/1195/>

wydawca:

Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

afiliacja:

Instytut Kultury Polskiej UW
Instytut Badań Literackich PAN

Dawid Kujawa

Produkcja poetycka jako praca niematerialna. Nowe podmiotowości i możliwe Światy komunizmu

Olivier Zahm: Zatem artysta jest ekologiem tego, co wirtualne. Bohaterem pozwalającym przetrwać temu, co podmiotowe?

Félix Guattari: Tak, jest bohaterem stojącym w obronie bezcielesnych gatunków. Nie tylko stojącym w ich obronie, ale i wspierającym je, umożliwiającym ich proliferację, jest bohaterem ich maszyn¹.

Pojęcie pracy niematerialnej, którego autorstwo przypisuje się włoskiemu filozofowi Mauriziowi Lazzarato, w kręgach marksistowskiej lewicy nie od dziś stanowi przedmiot kontrowersji². David Graeber uznaje je wręcz za „transparentnie absurdalne”, przekonując, że stanowi ono jedynie „o wiele bardziej wymyślną wersję wzrostu ekonomii usługowej”³, zaś samo wprowadzenie tej kategorii przez postoperaistów do dyskusji o współczesnym kapitalizmie wynikało nie z diagnozy nowych form pracy, lecz z właściwego włoskim autonomistom przeświadczenia o istnieniu rewolucyjnej klasy uosabianej przez najbardziej „zaawansowany segment proletariatu”⁴. Choć dostrzegam liczne słabości pojęcia pracy niematerialnej, uważam, że wciąż może ono być użyteczne jako narzędzie analizy form produkcji kulturowej. Przede wszystkim dlatego, że pozwala przekroczyć ortodoksyjnie marksistowski podział na bazę i nadbudowę, który wszelkie działania w przestrzeni kultury sprowadza do problemu ideologii, tak jakby ta ostatnia funkcjonowała w oderwaniu od tego, co realne⁵.

Przy pomocy tego pojęcia zamierzam opisać pracę poetycką – i takie podejście do problemu może się okazać cenne z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, pozwoli ono w przekonujący sposób wpisać aktywność poetycką w przestrzeń społeczną, unikając przy tym archaicznego ujmowania wiersza jako sztywnej reprezentacji zjawisk pozaliterackich. Po drugie, umożliwi wskazanie tych aspektów pracy niematerialnej, które nie służą reprodukowaniu *status quo*, ale mogą się przyczyniać do wynajdywania nowych sposobów stawiania oporu kapitalistycznej

ekstrakcji wartości dodatkowej. Oznacza to, że w niewielkim stopniu interesować mnie będzie statyczny „wiersz”, instytucjonalnie wyalienowany, funkcjonujący w ramie wąsko rozumianej estetyki. Aby uniknąć takiego zawężenia badań poezji – charakteryzującego niestety także badania nonszalancko adaptujące teorię schizoanalityczną⁶ – produkcję poetycką opisywać będę, zgodnie z definicją Maurizia Lazzarato, jako „aktywność mającą na celu ustanowienie i utrzymanie standardów kulturalnych i artystycznych, mód, smaków, norm konsumenckich oraz, bardziej strategicznie, opinii publicznej”⁷, zwracając uwagę przede wszystkim na jej dywersyjne możliwości w tym zakresie. Innymi słowy, niewidzialność pracy poetyckiej dotyczy produkcji podmiotowości, którą za Félixem Guattarim rozumiem jako wytwarzanie „współczynników (*facteurs*) podmiotowości”. Ustanawiają one transwersalną relację między różnymi poziomami egzystencji (biologicznym, technologicznym, ekonomicznym, społecznym) i składają się na „kolektywne układy wypowiedzenia” odpowiadające za „modelowanie podmiotowości”⁸. Permanentne działanie kolektywnych układów wypowiedzenia – których elementem jest poezja – pozwala się stabilizować „egzystencjalnym refrenom”, które wyznaczając określony rytm funkcjonowania w świecie, odpowiadają z kolei za „krystalizowanie się egzystencjalnych Terytoriów”⁹. Są to relatywnie stabilne – choć oczywiście poddawane przekształceniom na skutek rozmaitych deterytorializacji – przestrzenie (nie tylko geograficzne, ale także dyskursywne czy afektywne), umożliwiające społeczne ujarzmienie¹⁰. Postaram się unikać suchych definicji pojęć – mam nadzieję, że Guattariański język uda się rozjaśnić w toku rozważań i w relacji z omawianym materiałem¹¹.

Założenia

Deleuze i Guattari mówią zwykle o podmiotowości, nie o podmiocie. Nie bez powodu – podmiotowość ujmowana jest bowiem w sposób procesualny i nie dotyczy autonomicznych jednostek, które tradycyjnie – jako podmioty właśnie – przeciwstawiane są społeczeństwu rozumianemu jako anonimowa, homogeniczna masa. Guattariańska podmiotowość dotyczy zarówno jednostek, jak i kolektywów, ale nie jest z nimi utożsamiana:

Tradycyjnie podmiot był postrzegany jako ostateczna esencja indywiduacji, jako czyste, puste, przedrefleksyjne pojmowanie świata, jako ognisko wrażliwości, ekspresji – unifikator stanów świadomości. Z kolei wraz

z podmiotowością kładziemy nacisk na założycielską instancję intencjonalności. To zakłada ujmowanie relacji między podmiotem i przedmiotem poprzez to, co pomiędzy nimi, poprzez usytuowanie na pierwszym planie ekspresywnej instancji [...] ¹².

Podmiotowość, warunek wyłonienia się intencjonalności, okazuje się zatem po prostu fałdą powstającą na płaszczyźnie immanencji (gdy ta staje się płaszczyzną organizacji). Podobnie rzecz ujmował Michel Foucault. Zgodnie z interpretacją Deleuze'a, „Foucault nie używa słowa «podmiot» w sensie osoby czy formy tożsamości; mówi raczej o «upodmiotowieniu» jako procesie” ¹³. Foucaultowska podmiotowość to „zagięcie zewnątrz przez praktyczne ćwiczenia” ¹⁴. Założenia te należy zachować w pamięci, by zrozumieć, dlaczego produkcja podmiotowości nie sprowadza się do działania aparatów ideologicznych na poziomie „nadbudowy”, jakoby autonomicznej wobec ekonomicznej „bazy”.

Wytwarzanie nowych stylów życia, wartości czy pragnień nie jest po prostu kwestią walki klasowej prowadzonej w dyskursie. Współczynniki ujarznienia transwersalnie ¹⁵ łączą wiele warstw: podmiotowość wytwarzana jest nie tylko przez przepływy językowe czy semiotyczne (choćby przez to, jakie książki czytamy albo jakie programy telewizyjne oglądamy), ale i przez przepływy materialne (organizację pracy, formy konsumpcji, infrastrukturę miasta, transport czy rozwój technologiczny), także w rozumieniu biologicznym. Wyłonienie się intencjonalności poprzedza zatem zaistnienie cielesnej autonomii, umożliwiającej postrzeganie „ja” jako jednostki zachowującej organiczną spójność. Uwzględnienie takich zróżnicowanych czynników pozwala wyjść poza myślenie o ujarzzeniu jako biernym konsumowaniu ideologicznych komunikatów, które z czasem stają się aksjomatami. Podmiotowość wyłania się bowiem w wyniku konstytuowania się rytmu egzystencjalnych refrenów, czyli powracających modułów istnienia w świecie ¹⁶.

Czytamy: „Wystarczająco wiele krytycznych uwag wypowiedzieliśmy już pod adresem Terytorium, dlatego przyszła teraz pora, by docenić wszelkie możliwe wytwory, które ku niemu dążą, w nim powstają i z niego się wydobywają, a lepiej jeszcze – wydobędą” ¹⁷. Przywołuję te słowa, by podkreślić, że deterytorializacja nie jest jedyną stawką schizoanalizy, a w niektórych okolicznościach okazuje się wręcz mniej istotnym zagadnieniem. Realne przekształcenie maszyny społecznej wymaga nie tylko mikropolityki, ale również makropolityki, wykrystalizowania się nowych

egzystencjalnych Terytoriów – do tego zaś konieczne jest wytworzenie nowych egzystencjalnych rytmów.

W obliczu tych wniosków nie można już myśleć o produkcji podmiotowości jako domenie dyskursu, pewnej funkcji ideologii. Ujarzmienie zaś nie sprowadza się do działania aparatów semiotycznych, a produkcja komunistycznej (czy postkapitalistycznej) podmiotowości przestaje być domeną dyskursywnych maszyn wojennych. Egzystencjalne refreny mogą przyjmować postać dyskursywną, ale nie czyni to wcale dyskursu głównym źródłem refrenów, te bowiem mogą mieć charakter zarówno „znaczący”, jak i „nie znaczący”, mogą być tyleż narracyjne, co rytualne i afektywne¹⁸. To swoiste odfetyszycowanie języka jako rzekomo jedynej przestrzeni polityczności sprawia, że schizoanaliza sytuuje się w opozycji do większości popularnych systemów filozoficznych skupionych na podmiocie czy upodmiotowieniu – choćby myśli Jacques’a Rancière’a, Slavoj’a Žižka czy Alaina Badiou.

Lektura schizoanalityczna

Jak w tym świetle wyglądać powinna schizoanalityczna lektura wierszy rozumianych jako współczynniki podmiotowości, punkty-wektory wskazujące możliwe, bezcielesne Światy? Taka lektura odrzuca tradycyjną hermeneutykę, w myśl której interpretator dokonuje „odkrycia” źródłowego sensu stojącego za poszczególnymi aktami językowymi. Hermeneutyka immanentna proponowana przez Deleuze’a i Guattariego zmusza czytelniczkę do wytwarzania sensu za sprawą realnie istniejących, choć wirtualnych bloków afektów i perceptów¹⁹. To jednak nie wystarczy: ów sens musi być sensem maszynistycznym, nieufundowanym na desausurre’owskiej dychotomii znaczonego i znaczącego, odizolowanych i spetryfikowanych, niezależnych od otaczających je układów maszynowych. Przyglądanie się wierszom jako kompozycjom współczynników umożliwiających modelowanie podmiotowości wymaga skrupulatnego rozpoznania refrenów, jakie wiersze te mogą powoływać do życia wspólnie z innymi maszynami wchodzącymi w skład określonego kolektywnego układu wypowiedzenia, lub też rozpoznania, jak wiersze te mogą wpływać na deterytorializację już teraz istniejących egzystencjalnych refrenów. Podkreślając, że wiersze wchodzą w skład kolektywnych układów wypowiedzenia, chcę zwrócić uwagę, iż produkty kultury – choć zawierają już pewne „układy wypowiedzenia” na planie kompozycji, nazywane „podmiotami

lirycznymi”, „narratorami” etc. – same w sobie nie są w stanie wywołać nawet najmniejszej społecznej zmiany²⁰. Sęk w tym, że nie ma czegoś takiego jak „czyste dzieło sztuki”, które istniałoby w odosobnieniu; zawsze stanowi ono element większego układu wykraczającego poza wymiar dyskursywny. Aby ze „znaczących” refrenów, które w załączku wskazują wiersze, mogły się wykrystalizować egzystencjalne Terytoria, potrzebują one „nie-znaczących” refrenów ufundowanych na technologicznych innowacjach (maszyna druku, maszyna internetowej dystrybucji treści), ekonomicznej organizacji (kapitalistyczny czy socjalistyczny sposób zarządzania produkcją kulturową, rynek książki) czy makropolitycznej emancypacji (na przykład wprowadzenie powszechnego systemu edukacji).

Owe gry reprezentacji [znane ze sztuki – przyp. D.K.] mają wiele rejestrów, które powodują nieprzewidziane konsekwencje w egzystencjalnych Światach. Ale niezależnie od tego, jak bardzo są one wyrafinowane, blok percepcji lub afektu poprzez estetyczną kompozycję aglomeruje w tym samym transwersalnym przebiegu podmiot i przedmiot, ja i innego, to, co materialne, i to, co bezcielesne, to, co przed i to, co po... Krótko mówiąc, afekt jest kwestią nie reprezentacji i dyskursywności, ale egzystencji²¹.

Reprezentacja nie zajmuje więc centralnego miejsca – maszyna językowa jest tylko jedną z wielu heterogenicznych maszyn umożliwiających dystrybucję afektów odpowiedzialnych za egzystencjalne modalności. Nie chodzi zatem o to, by udawać, że dyskursywność w sztuce nie istnieje. Poezja potrzebuje wertykalnych struktur reprezentacji, ale to jeszcze nie skazuje jej na działanie transcendentnej hermeneutyki, która zmusza nas do uznania, że poszczególne bloki językowe niosą ze sobą niezmienny ładunek znaczenia. Słowa muszą zostać puszczane w ruch wraz z układami, do których są podłączone, i choć nie przestaną być znakami, ujmowane będą jako „nadkodowane” siły i intensywności.

„Ratunku! Jestem pracą” – Andrzej Szpindler

Andrzej Szpindler zadebiutował w 2007 roku, publikując tom poetycki zatytułowany *King Kong, a co? Nic. Rozległe pole bobu i jego mięsopust prawy*. Był wówczas jednym z redaktorów portalu „Cyc Gada”, jednego z najbardziej twórczych, a jednocześnie najbardziej lekceważonych przez akademicki obieg punktów literackiego internetu. Na próżno byłoby szukać krytycznoliterackich szkiców zawierających jakiegokolwiek wzmianki o tej wichrzycielskiej „warszawskiej szkole”, na

której wychowało się całe pokolenie poetek i poetów.

Michał Kasprzak, pisząc o twórczości Szpindlera w blurbie jego książki, wprowadza pojęcie „kinderyzmu” – intuicja krytyka jest słuszna, ale powierzchowna. Poezja ta może budzić skojarzenia z procesami myślowymi zachodzącymi w dziecięcej wyobraźni, ale nie ma w niej nic istotowo dziecięcego:



Odcinek III pt.: Benzyna amfibii ducha

Wielokrotnie powtarzane prawdy
stają się głupie jak mleko albo brukselka wystrzelona z procy.

Np. coś takiego:

Polska bawi jak piknik w razowcu,
jest piękna jak cisza po przyjacielu
i czarowałyby jak Jim Morrison, bo tęskni,
tęskni za pogańskim rytmem i pajdą skały
wiszącą w turkusie.

Albo coś takiego:

rusałki – rusałki
profesor – podrywacz
jajko – w prochowcu
[...]²²

Szpindler może jawić się jako „kinderysta” ze względu na obecny w jego poezji zdeterytorializowany sposób komponowania bloków afektów, który rzeczywiście przypomina dziecięce procesy myślowe, ale się do nich nie ogranicza. System Guattariego na tle innych teorii z zakresu psychoanalizy i psychiatrii wyróżnia założenie, że schizofreniczna nieświadomość jest nie tyle jej patologiczną formą, ile przedodmiotowym punktem wyjścia do późniejszego wyłonienia się wszelkich form racjonalności oraz intencjonalności. Schizofrenia jest posiadającym teksturę i bogatym w przepływy pragnienia chaosem, który w wyniku mutacji, pofałdowań

i uwarstwień – przypominających procesy geologiczne²³ – wytworzy dopiero konkretne formy uporządkowania, te zaś dadzą się nam poznać jako egzystencjalne Terytoria. To ujęcie pozwala dostrzec, że Szpindler, podobnie jak dziecko znajdujące się w fazie „wyłaniającego się ja”²⁴, stara się w pewnym stopniu wrócić do tego rodzaju egzystencjalnego doświadczania, które nie było jeszcze podłączone do molowych maszyn (a więc do maszyn, które zostały nadkodowane na afektach i intensywnościach, maszyn, które w wyniku społecznych praktyk spetryfikowały się i w pewnym zakresie zinstytucjonalizowały). Układ wypowiedzenia funkcjonujący w jego poezji nie jest więc z natury dziecięcy, ale raczej jest równie zdeterytorializowany, co nieświadomość dziecka, która w początkowych etapach życia jest nieświadomością schizofreniczną. Poeta używa języka tak, aby uniknąć refrenów znanych z codziennych aktów komunikacji. W zamian w znanej nam rzeczywistości wskazuje linie ujęcia, nawiązuje kontakt z możliwymi Światami, które już teraz możemy sobie wyobrazić za sprawą realnie istniejącego wiersza. To, co możliwe, zostaje zatem w wierszu sfałdowane²⁵.

Skoro schizofreniczny proces deterytorializacji z konieczności „musi stwarzać nową Ziemię”²⁶, powinniśmy zastanowić się nad tym, jaką „nową Ziemię” obiecują nam wiersze Szpindlera, w których natrafiamy przecież na „tęsknotę za pogańskim rytmem” (s. 4), a nawet na frazy pulsacyjnie odpychające i przyciągające procesy terytorializacji: „kopnął mnie prąd / szukam refrenu / kopnął mnie potwór / szukam refrenu” (s. 20). Jaka podmiotowość ma się wyłonić z kolektywnych układów wypowiedzenia zaprzęgniętych do pracy w wierszach Szpindlera? W jakiej relacji ta potencjalna podmiotowość pozostaje z podmiotowością reprodukowaną w świecie postfordowskiego kapitalizmu, który na sztandary wziął kreatywność, samorealizację i inwestycję w siebie? Jakie są polityczne stawki tego rodzaju produkcji i czy mogłaby ona przyczynić się do systemowej zmiany? Aby odpowiedzieć na te pytania, musimy zobaczyć, jak kapitalistyczna maszyna społeczna wykorzystuje ujarzmienie do realizacji swoich celów. Innymi słowy: jak w społeczeństwie kontroli organizuje się przepływy pragnienia, by te nie zagrażały *status quo*, ale służyły jego reprodukcji i ekspansji.

Teorie ideologii pozwalają dostrzec związki podmiotowości i władzy, ale nie uwzględniają dwupoziomowego charakteru kapitalistycznej dominacji²⁷. Ujarzmienie jest tym, co pozwala trzymać w ryzach społeczne pragnienie, tworząc dobrze rozpoznane, łatwe do kontrolowania molowe maszyny. Ale cywilizowana maszyna

kapitalistyczna, jako jedyna maszyna społeczna bazująca na deterytorializacjach, nie potrzebuje podmiotu, by dokonywać akumulacji. Tym, co pozwala jej funkcjonować, jest spotkanie przepływów zdetytorializowanej siły roboczej (która powstaje, gdy robotnik zostaje wyłączonej ze środków produkcji) i zdekodowanego pieniądza (formalnie w kapitalizmie nic przecież nie odróżnia zysku od płacy), „który przekształcił się w kapitał zdolny do jej kupna”²⁸. Dla ujmowanej w sposób abstrakcyjny kapitalistycznej ekspansji samoświadomy podmiot nie ma większego znaczenia; wartość dodatkowa powstawać może niezależnie od tego, jakiej płci jest wyzyskiwana robotnica, jaki ma kolor skóry, nawyki, preferencje i pragnienia oraz jakie relacje utrzymuje z resztą społeczeństwa. Maszynistyczne zniewolenie nie wymaga istnienia jednostki jako niezmiennej „całości”, wystarczająco pozbawione intencjonalności „obiekty częściowe”; „rozmontowuje [ono] indywidualny podmiot, świadomość i reprezentacje, działając zarówno na poziomie przedindywidualnym, jak i ponadindywidualnym”²⁹.

Nie oznacza to jednak, że znane nam formy produkcji kapitalistycznej obchodzą się bez społecznego ujarznienia. To ono kieruje społeczne pragnienie w stronę „właściwych” maszyn molowych, a tym samym pozwala zachować określony stopień deterytorializacji pracy i zdekodowania pieniądza. Na przykład społeczne ujarznienie czasów fordowskiej produkcji wytworzyło model rodziny nuklearnej z „jednym przychodem” – dzięki temu darmowa praca kobiet pozwalała na sprawny i tanią reprodukcję siły roboczej mężczyzn zatrudnionych w fabrykach. Choć maszynistyczne zniewolenie nie „używa” podmiotowości, potrzebuje ono takich form ujarznienia, które przystosowując się do określonych warunków, zapewnią dostęp do niezbędnych, zdetytorializowanych przepływów.

Produkcja podmiotowości radykalnie odmiennej od tej późnokapitalistycznej może w realny sposób zakłócić sprawne działanie maszyny kapitalistycznej. Nie chcę przez to powiedzieć, że twórczość poetycka posiada szczególnie potencjał rewolucyjny. Postfordowski model produkcji sprawił, że praca artystyczna naznaczona została ambiwalencją: nigdy nie wiemy, które formy kreatywności pozwolą wykrystalizować się egzystencjalnym terytoriom stanowiącym realne zagrożenie dla kapitalistycznych procesów waloryzacji, a które zostaną przejęte przez reżim produkcji i zaczną służyć akumulacji kapitału. Ale to właśnie eksperymentowanie z nimi daje nadzieję na możliwość wykroczenia w stronę nieznaną, bardziej sprawiedliwej maszyny społecznej, „nowej Ziemi”.

Szpindler w swojej twórczości nie tylko zwraca uwagę na konieczność przemodelowania obecnych egzystencjalnych Terytoriów („Wielokrotnie powtarzane prawdy / stają się głupie jak mleko albo brukselka wystrzelona z procy”; s. 4), ale i tworzy „punkty ogniskowe wypowiedzenia” oraz wektory nowych podmiotowości³⁰.

A może praca jest medium prosiaczka

Ratunku! Jestem pracą.
A, jak wiadomo, praca jest krową,
która wybucha i rozświetlając pokój
– czyli kryjówkę wojny –
staje się siostrą telewizora.

Policja zanotowała, że jestem dorywczą pracą,
Bo śledząc buuum cycuszków,
Zgubiłem się w wybuchu.
[...] (s. 16)

Autor wykonuje tu ciekawy manewr: absurdalny, zdeterytorializowany sposób komponowania bloków wrażeń łączy z rozpoznaniem wymagającym bardzo dobrej znajomości zasad funkcjonowania kapitalistycznej maszyny społecznej. Ujarzmienie, do którego twórca ma przykładać rękę, wytwarzając podmiotowości łatwe do „rozmontowania” i maszynistycznego użycia, u Szpindlera oparte zostaje na zasadach organizujących maszynistyczne zniewolenie. Kolektywny układ wypowiedzenia – który na potrzeby tych rozważań możemy nazwać „podmiotem” – w samozwrotnym geście określa siebie jako „pracę”, a więc mimo poczucia swojej trwałości, bycia „unifikatorem stanów świadomości”, wyraża przekonanie, że sam stanowi jedynie intensywność rozplywającą się w zdeterytorializowanym przepływie siły roboczej. Poeta osobiwie miesza zatem funkcje dwóch poziomów kapitalistycznej dominacji, co w połączeniu ze specyfiką jego „przygłupich” bloków językowych sprawia wrażenie genialnego przypadku: co prawda mamy tu do czynienia z jakimś ujarzmieniem (wskazuje na to samoświadomość „podmiotu”), ale nie nosi ono żadnych znamion tego ujarzmienia społecznego, które reprodukuje się w ramach codziennych praktyk. Autor wprowadza logikę maszynową w centrum

tego, co wytworzone w oparciu o dużo bardziej „strukturalne” zasady. Tym sposobem osiąga efekt humoru w rozumieniu Deleuze’a: tak bardzo utożsamia się z logiką władzy („stając się pracą”), że ośmiesza jej siłę i zaburza rytm funkcjonowania³¹. „Podmiot” rezygnuje ze swojej tożsamości, płci i pragnień, by stać się zderegulowanym, zawsze dostępnym przepływem siły roboczej – przecież tego właśnie chce od niego kapitał. Konsekwencje są znaczące: stając się zdeterytorializowaną „pracą”, można łatwo nauczyć się tego, jak przestać być robotnikiem skłonny do sprzedaży siły roboczej, konsumentem podtrzymującym rynki zbytu, studentem produkującym przyszłą siłę roboczą, bezrobotnym zapewniającym istnienie rezerwowej armii pracy itd. Nim się obejrzymy, układ wypowiedzenia Szpindlera wykrzyczy: „Nie mogę powiedzieć, że stanę się patelnią, kiedy ja jestem patelnią!” (s. 4), by po chwili dodać: „no i nie da się ukryć, / jestem okaryną” (s. 7), a zaraz później: „jestem księżycem van Gogha” (s. 19), „Ja jestem znakiem zapytania w głuchoniemej jamie / tekturowego cyborga” (s. 20), „jak murzyn / w lekarskim kitlu staję się latarką” (s. 26), „*jestem flotą zimnych koparek*” (s. 26), „Ja jako flak / z problematyką fajności” (s. 33), „Byłem duchem, chciałem do ciebie zadzwonić” (s. 38). Nie trzeba dodawać, że z pozycji tak efemerycznych podmiotowości nie ma już powrotu do tego ujarzmienia społecznego, które kapitał swobodnie rozmontowuje, by wyciągnąć z niego to, co pozwala mu na ekstrakcję wartości dodatkowej.

Refreny odgrywane przez bloki afektów i perceptów (choćby powracający we wszystkich możliwych wariantach „bób”, za którym nie stoi żadne ukryte, głęboko symboliczne „znaczenie”) pozwalają wyobrazić sobie nowe, nieistniejące jeszcze, a jedynie możliwe Światy. Pozostają one jednak tak wysoce zdeterytorializowane, że wykraczają poza nasze ujarzmione zdolności percepcyjne. Szpindler w swoich działaniach nie jest oczywiście „rewolucyjny” w tradycyjnym ujęciu tego słowa. Nie przekonuję, że twórczość tego rodzaju sama w sobie może wywołać systemową zmianę. Rzecz w tym, że poeta na prawach eksperymentu wytwarza coś w rodzaju utopijnych atraktorów przyciągających nasze ujarzmione podmiotowości. Zostają one w pewnym stopniu „rozluźnione” i tym samym dają się pojąć nie jako „ostateczna esencja indywidualności”, ale jako coś permanentnie wytwarzanego w toku kolektywnych praktyk, co pozwala trzymać w ryzach społeczne pragnienie, a jednocześnie (za sprawą wywłaszczenia ze środków produkcji) dostarcza niezbędnych do akumulacji kapitału przepływów siły roboczej. Szpindler nie proponuje więc gotowych projektów „nowej Ziemi”, ale licytuje się sam ze sobą na

takie współczynniki możliwych podmiotowości, które będą jak najbardziej odstawać od znanych nam egzystencjalnych Terytoriów. Sytuując się w jednej z możliwych przyszłości³², poeta pozwala zobaczyć, czym są Terytoria, w których próbujemy zmieścić się w ramach społecznego ujarznienia, łudząc się, że zapewnią nam one minimum autonomii wobec kapitalistycznego reżimu produkcji. Układ wypowiedzenia przemawiający z jego tomu ujmuje to zresztą dużo zgrabniej: „ja sobie jestem i, jadąc w mroku przez pole, jak ufo naświetlam wieś” (s. 7).

„Pzygarniam tę pomyłkę do serca” – Piotr Janicki

Choć druga książka Piotra Janickiego, *Wyrazy uznania*, w roku 2015 została wyróżniona Nagrodą Literacką Gdynia, dotychczasowa krytycznoliteracka recepcja jego wierszy objęła raczej poboczne wątki tej twórczości: to literatura zrobiona z literatury (stąd liczne kiczowate klisze) i oparta na zagęszczonej materii „codzienności”, wywiedziona po trosze z Mirona Białoszewskiego, a w jeszcze większym stopniu z Franka O’Hary. Nie zwracano jednak uwagi na to, co wydaje się w przypadku

Janickiego najistotniejsze: jest on poetą nowych połączeń. Poszukuje przede wszystkim możliwości dokonywania koniunkcji, to znaczy takiego łączenia otaczających go intensywności, które nie doprowadzi do racjonalnych (czyli przewidywalnych) wniosków, ale pozwoli osadzić je we wspólnym nie-racjonalnym źródle – immanentnej, niepodzielnej substancji. Koniunkcja „jest aktem twórczym, ponieważ [...] umożliwia wytwarzanie nieskończonej liczby konstelacji, nie podążając liniami prowadzącymi do z góry określonych wzorców czy [uprzednio] przyjętych programów”³³:

—
X
—



Fiukające okna

Miętoliłem w kieszeni zapałki,
paczkę Światowidów.

Powiedziałem: „Światowidzie, rzygam samotnością”;
pod Placem na Rozdrożu minęłam kobietę o kaszlu mojej żony.

(NA, s. 17)³⁴

Ta zasada sprawia, że kategorie ustanawiające zwyczajowe bieguny „pisania” – dereferencjalizacja i reprezentacja – zupełnie tracą znaczenie. Figuratywność i niefiguratywność nie powstają w wyniku prymarnego rozróżnienia na sztukę „o życiu” i sztukę „o sztuce”, ale stanowią zaledwie dwa odmienne spojrzenia na przepływy afektywne, z których pierwsze prowadzi do wytworzenia dobrze rozpoznanych układów, drugie z kolei – układów eksperymentalnych. Zatem nawet gdy Janicki pracuje na blokach wrażeń odnoszących się do jego własnego życia (zapałki, Plac na Rozdrożu, obca kobieta, kaszel żony), zagęszcza plan kompozycji w taki sposób, by jego wiersze nie wytwarzały już mimetycznego złudzenia. Czyta się je raczej tak, jak płótna abstrakcjonistów: nie szukając żadnych śladów narracji, ale śledząc intensywności powstałe w wyniku zestawienia konkretnych bloków wrażeń. To właśnie intensywności, a nie reprezentacje interesują nas w kontekście poetyckiego kreowania nowych egzystencjalnych Terytoriów:

Gdy patrzymy z perspektywy egzystencjalnej funkcji – to znaczy zrywając ze znaczeniem i denotacją – zwykłe kategorie estetyczne w dużej mierze tracą swoją istotność. Odniesienia do „wolnej figuracji”, „abstakcji” czy „konceptualizmu” prawie nie mają znaczenia! Ważne jest to, by wiedzieć, czy praca prowadzi do zmutowanej produkcji wypowiedzenia. Ognisko aktywności artystycznej zawsze pozostawia wartość dodatkową podmiotowości czy, mówiąc inaczej, oświetla negentropię istniejącą w samym sercu banalności środowiska [...] ³⁵.

Oto polityczne implikacje Guattariańskiego paradygmatu etyczno-estetycznego: akcentując doniosłość przedsięwzięcia, jakim jest projektowanie możliwych Światów, Janicki wytwarza wektory podmiotowości zdolnych do ciągłego eksperymentowania z syntezą koniunktywną – podmiotowości organizujących życie społeczne w „kłączasty” sposób, gotowych rozszerzać istniejące układy, podpinając do nich nowe elementy na zasadzie aliansu. Obcowanie z poezją, która skomponowana została z „obcych sobie” bloków – bez podporządkowywania takiej kompozycji jakiegokolwiek teleologii – ujawnia wielość społecznych scenariuszy potencjalnie stojących za każdym gestem kreacji. Janicki, stając przed nieskończonym kontinuum bezcielesnych Światów, konkretyzuje te z nich, których istnienie nawet nam się nie śniło w życiu skrojonym pod wąski zakres dostępnych nam wyborów:

I. Falszerze

Pewnego razu
zdejmujemy z ojcem w wiatrołapie buty
i pytam go, dlaczego człowiek ma uczucia.
Dlaczego raz jest kinestetykiem,
a kiedy indziej wzrokowcem.
Dlaczego jest taki silny,
ma słuch muzyczny
i łączy różne rzeczy.
Dlaczego wytwarza obrazy,
A potem przenosi je z miejsca na miejsce.
Mam – mówię – na myśli człowieka
w statku międzygwiazdowym.
Człowieka bez kończyn,
który turla się po pokładzie.
I tak gadam do ojca i patrzymy
Na siebie oparci o szafę.
(13, s. 25)

Poeta zdaje sprawę z heterogenicznego charakteru rzeczywistości, której tylko mały wycinek możemy zobaczyć i odczuć, bowiem „bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób produkcji, występuje jako «olbrzymie zbiorowisko towarów»³⁶ i to właśnie forma towarowa wyznacza pole dostępnych nam opcji.

Maurizio Lazzarato, rozwijając koncepcję człowieka zadłużonego, zwraca uwagę na przepatrzenia lewicowej krytyki oskarżającej neoliberalny reżim o zduszenie kolektywnej wyobraźni poprzez rzekomą gwarancję indywidualnej samorealizacji. Odnotowuje on, że podmiotowość typowa dla postfordyzmu wcale nie gwarantuje realnego „wyboru” i nie tworzy warunków do samorealizacji. Z perspektywy maszynistycznego zniewolenia liczy się nie „indywidualność”, lecz „dywidualność”, pozbawiona żywego pierwiastka, doskonale przewidywalna i łatwa do rozmontowania. Jej działania mogą mieć charakter wyłącznie skodyfikowany, jej aktywność to generowanie informacji, które kapitalistyczna maszyna przetworzy, wprowadzi do bazy danych i zmonetyzuje³⁷. W społeczeństwie kontroli wybór,

jakiego dokonuje (dywidualna) jednostka, przypomina korzystanie z bankomatu: dostępne opcje mogą jawić się nam jako zróżnicowane, ale realnie istniejące linie ujścia zostają przesłonięte przez pozorną mnogość rozwiązań. Punktów egzystencjalnej bifurkacji, z których wytyczone zostaną nowe linie, szukać musimy poza tym, co zostało już uwzględnione w maszynistycznym zniewoleniu. Tylko tak doprowadzimy do wykrystalizowania się egzystencjalnych Terytoriów, które nie znajdą się w zasięgu kapitalistycznej waloryzacji, a będą w stanie zachować pewną autonomię, być może dającą sposobność do powstania innych systemów waloryzacji³⁸.

Janicki, jak łatwo możemy się przekonać, nie przepuszcza żadnej okazji, by ulokować w wierszu taki właśnie punkt bifurkacji, dlatego w jego twórczości znajdziemy fanatyczną wręcz afirmację przypadku – ten bowiem zawsze wskazywać będzie na bezcelowość sztuki, ujawniając to, jak z immanentnego pola egzystencji wyłaniają się niepowtarzalne, pozbawione transcendentnych wzorców osobliwości, które za każdym razem otwierają przed nami kolejny horyzont działania:

[...]

Napisałem dziś „kwestionariusz”

i „konicznie”. Jestem tym przymocowany do was [...]

(NA, s. 16)

może trudno w to uwierzyć,

tymczasem,

MAJUSKUŁY NA KOŃCU POPRZEDNIEJ STROFY CHOĆ

SĄ DZIEŁEM PRZYPADKU

TO MIMO TEGO STAJĄ SIĘ WYMOWNE

[...] (WU, s. 9)

Mój przyjaciel pisząc pocieszającego esemesa w słowie „powiedzieć”

wstawia w miejsce „ć” literę „a”

Przygarniam tę pomyłkę do serca

[...]

Przez chwilę czuję się jakbym był greckim myślicielem przyrody

czy powinienem podziękować?

[...] (WU, s. 17)

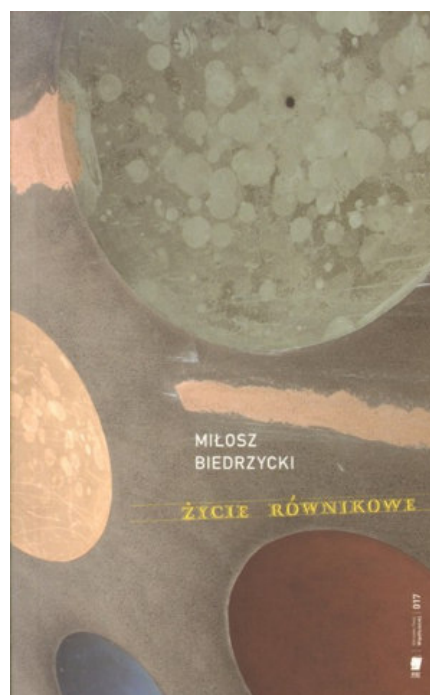
Te pozornie „prywatne” wiersze uwidaczniają to, co w Guattariańskim projekcie jawnie kolektywne i polityczne: nieprzerwane rozrastanie się i mnożenie nieznanych, wciąż niewcielonych modułów egzystencji, które w sztuce przyjmują postać załączków nowych podmiotowości. Od ich artystycznej artykulacji rozpoczyna się proces ontologicznego krystalizowania się alternatywnych form istnienia i samowaloryzacji pracy żywej – w przyszłości mogą one „okazać się powodem, dla którego żyć będą ludzkie kolektywy i jednostki odrzucające śmiertelną entropię, charakterystyczną dla okresu, przez który przechodzimy”³⁹.

„Nie pytaj mnie więcej, jak to jest, że Ziemia się obraca” – Miłosz

Biedrzycki (MLB)

Współczesny język poetycki, według potransformacyjnej krytyki, w Polsce może się realizować albo poprzez wzorzec naiwnej, często melancholicznej prywatności (w którym dyskursywna reprezentacja rzeczywistości nie zostaje zakwestionowana), albo zdereferencjalizowanej autoteliczności (w której jedynym walorem literatury okazuje się „piękna niezdolność” do przedstawiania świata)⁴⁰. Autor *Sofostrofy i innych wierszy* nieskutecznie interpretowany był w duchu obydwu tych ujęć. Stąd, jak sądzę, jego wieloletnia marginalizacja.

Miłosz Biedrzycki tworzy poezję opartą na „konstrukcyjnym” stosunku do języka. Nie jest ona przy tym poezją intelektualnego roztrząsania warunków możliwości znaczenia, a raczej ledwo zakreślonych,



mglistych, a przy tym wyjątkowo silnych intensywności⁴¹. Istotę pisarstwa Biedrzyckiego stanowi jednak nie tyle samo ich pojawianie się, ile maksymalne wyzyskiwanie potencjału stojącego za afektywnym – a nie denotacyjnym – użyciem narzędzi dyskursywnych. Dlatego właśnie, wprowadzając na polski grunt „linię Šalamuna”, miał on wielki udział w pojawieniu się nowych refrenów, opartych na stosunku do języka⁴², który nie jest ani reprezentacyjny, ani autoreferencyjny, ale ekstetyczny⁴³. Tymi śladami poszli później Tomasz Pułka, (wczesny) Szczepan Kopyt, Kamil Brewiński, Adam Grzelec, (późna) Natalia Malek i wielu innych. Intensywności Biedrzyckiego widać doskonale choćby w utworze z tomu *OO („Dwa groszki”)*:

Jestem nocą która nie chce się skończyć

Gorącą i suchą aż skleja się gardło
Miękkie ściany wyściełane śluzem, kurzem

Jestem metrowej wysokości literami IŁAWA GŁÓWNA
Trupim światłem lamp sodowych
Wściekłym świstem świetlówki w korytarzu

Jestem bełkotem hipisa domagającego się
Trzech tysięcy na herbatę
Bo psy przed chwilą go puściły

Jestem psami kulącymi się w przeciągu na peronie
Z oczami czerwonymi z niewyspania
Z głowami w kołnierzach mundurowych kurtek

Jestem stalową rzeką pod mostem
Jestem dudnieniem pociągu o kratownicę mostu
Jestem rtęciowymi mgłami budzącymi się po polach

Jestem urwanym oknem, podróżą bez morału
Jestem urwanym oknem przez które mgły wdzierają się
Do środka, jestem stukotem, drogą, nocą
(s. 77)

Pod wieloma względami jest to wiersz symptomatyczny dla całego jego dorobku MLB. Co dzieje się tu z układem wypowiedzenia? Nie jesteśmy zwodzeni przez homogeniczne ja, dokonujące prostego opisu świata. Zamiast tego mamy do czynienia z „podmiotem-terminalnym”⁴⁴, przez który przetaczają się napotkane siły i intensywności, kształtujące jego efemeryczną, zmienną „jaźń”. „Jestem w świecie, ponieważ jestem światem!”⁴⁵. Takie podejście do procesu twórczego, oparte na maksymalnie afektywnym użyciu dyskursu, pozwoliło wypracować nowe spojrzenie na literaturę, które z czasem stało się u podstaw „jawnie politycznych” wystąpień poetyckich.

Naiwna reprezentacja każe myśleć o języku jako czymś, co służy komunikowaniu się ze światem, ale nie jest jego częścią. Estetyzacja kryzysu reprezentacji opiera się na przekonaniu o niemożliwości pogodzenia świata i języka. Dopiero odfetyszowanie języka i ujęcie go jako jednego z instrumentów służących doznaniom, układającym się w zrytmizowane refreny, pozwala sformułować wniosek, zgodnie z którym poezja nie znajduje się na zewnątrz świata. Poezja jest jedną z praktyk społecznych i jako taka musi być opisywana.

Nie skupiając się dłużej na molekularnym wymiarze twórczości MLB, należy zwrócić uwagę na jeden z gestów poety, który w molowym ujęciu okazuje się niezwykle istotny dla politycznego kontekstu potransformacyjnej poezji. Uważam, że czytanie utworów MLB dziś retroaktywnie czyni z niego twórcę warunków dla silnego, lewicowego nurtu, często nazywanego „poezją zaangażowaną”⁴⁶. W debiutanckiej * („*Gwiazdce*”) znajdujemy wiersz zupełnie nieprzystający do krytycznoliterackich rozpoznań na temat prywatnego czy ironicznego wymiaru tej twórczości. Nosi on znaczący tytuł *O doniosłości klasy robotniczej*:

myślisz, że nie widziałem tych tysięcy mężczyzn
z początkiem każdej zmiany przemieniających się
w brudnobure E.T. w gumiakach, z nonszalancją
odbijających karty w zegarze, uchylających
hełmów przed oleodrukowych kolorów św. Barbarą
w nadszybiu. te wagoniki z węglem w telewizji
to kamuflaż (o właściwym celu kopalń się
nie mówi) większość z nich pod ziemią po prostu
ustawia się w korytarzach, twarzami na zachód,
cierpliwie, na trzy zmiany, drepczą w miejscu.
(wiewiórka biegnąc w miejscu wprawia bęben w ruch)
nie pytaj mnie więcej, jak to jest, że się Ziemia obraca
(s. 28)

Publikacja otwarcie panegirycznego wiersza na cześć ludzi pracy w roku 1993, kiedy to cała sfera publiczna przesiąknięta była wulgarną agitacją na rzecz „terapii szokowej”, dziś jawi się jako gest Foucaultowskiej parezji. Parezja jest czymś zupełnie odmiennym od performatywu. Ten ostatni bowiem, jak zauważa Lazzarato, „jest zawsze mniej lub bardziej ściśle zinstytucjonalizowany, tak że jego «warunki», jak również «efekty», pozostają «z góry przewidywalne». W ten sposób niemożliwe jest wytworzenie jakiegokolwiek pęknięcia w ustaleniach ról i dystrybucji praw⁴⁷. Z kolei parezja, sztuka mówienia prawdy, pozostaje nieskodyfikowana i tym samym zdolna jest tworzyć pęknięcie w zastanym egzystencjalnym Terytorium. Ponadto odsłania „mechanizmy konstytuowania się jednostki jako podmiotu pozostającego w pewnym stosunku do siebie i do innych⁴⁸. Innymi słowy, ujawnia ona, że wypowiedziana prawda, rozrywając oportunistyczny, doskonale rozpoznany porządek, „otwiera przestrzeń pewnego ryzyka⁴⁹ i staje się wektorem nieznannej, nieskodyfikowanej podmiotowości (jako że owo „zdarzenie wypowiedzi kształtuje sposób bycia podmiotu albo [...] podmiot modyfikuje bądź potwierdza⁵⁰); może ona ukonstytuować się i skodyfikować na drodze zrytmizowanego tworzenia nowych egzystencjalnych Terytoriów.

Biedrzycki ani nie reprodukuje postsolidarnościowego etosu narodowyzwoleńczego, ani nie korzysta z liberalnej koniunktury, która pozwala mówić „ja” zamiast „my”. Nie rozrzedza swoich eksperymentów

w zdereferencjalizowanym oceanie ironii, tępiącej ostrze poetyckiej krytyki społecznej. Z językowym luzem i surreálną swobodą wyobraźni poetycko opracowuje Marksowską teorię wartości⁵¹: wszelkie formy społecznego bogactwa zawdzięczamy ludzkiej pracy, a nie rzekomym magicznym zdolnościom kapitału do samopomnażania.

Polska tradycja awangardowa i wyrastająca z niej poetyka konstruktywizmu (reprezentowana np. przez socrealizującego Witolda Wirpszę) bogata jest w konteksty afirmujące ruch robotniczy z marksistowskiej perspektywy. Ludziom pracy uwagę poświęcali też twórcy Nowej Fali, szczególnie ci z jej lewicowego skrzydła. MLB jest jednak jednym z pierwszych poetów, którzy w potransformacyjnej Polsce uznali pracę najemną za kategorię wartościową artystycznie. Jego hołd złożony klasie robotniczej po latach wróci refrenem w wierszach Szczepana Kopyta („kto udaje że płaci zrzuca stopy z krzesła”), Konrada Góry („zamiatał / ulicę za pieniądze mniejsze niżli / na niej leżą”), Macieja Taranka („robotnik ma czerwoną koszulę, ciągnie wózek za ręce, jada posiłki łopatką”) czy Kiry Pietrek („na świecie jest 200 mln bezrobotnych / w ciągu ostatnich trzech lat / pracę straciło 27 mln osób”).

W krótkiej konkluzji konieczne wydaje mi się zaakcentowanie dwóch kwestii. Po pierwsze, choć Guattariański paradygmat etyczno-estetyczny uprzywilejowuje sztukę jako laboratorium społecznych eksperymentów, to autor *Chaosmozy* zaznacza, że sztuka sama w sobie, traktowana jako elitarna i instytucjonalnie wyobcowana, nie jest w stanie doprowadzić do systemowej zmiany. Jeśli impulsy estetyczne nie znajdą właściwych maszyn umożliwiających ich mutacje w sferach polityki, ekonomii i technologii, nie będzie możliwe przeprowadzenie trwałych instytucjonalnych zmian. Zaznaczam zatem, że powyższe rozważania, choć starałem się, by miały jak najbardziej materialistyczny charakter, są w gruncie rzeczy naznaczone wysokim stopniem abstrakcji – nie wynika to z faktu, że przywołane projekty poetyckie są zbyt radykalne pod względem proponowanych w nich wyobrażeń Światów, ale raczej z problemu typowego dla sztuki silnie elitarystycznej: nawet gdy mamy do czynienia z autorami dążącymi do egalitaryzacji poezji, wciąż tkwimy w przestrzeni słabo skomunikowanej z codziennym życiem społecznej większości. Powracające sformułowania o wysokiej jakości powstających u nas wierszy wydają mi się wiązać z przyjęciem pewnego błędnego kryterium, bo

choć zgadzam się, że twórczość aktywnych dziś poetek i poetów języka polskiego to niewyczerpane źródło estetycznych impulsów umożliwiających pomyślenie nieznanych rzeczywistości, to jednocześnie trudno mi się z zgodzić rozpoznaniem, że poezja niemal zupełnie nieobecna w społecznym obiegu może być „jedną z najlepszych w Europie”. Bez odpowiedniej infrastruktury (w niektórych krajach funkcję takiej platformy pełni kultura hip-hopowa i *spoken word*), która pozwoliłaby uczynić poetycką kreatywność bardziej popularną – a nawet populistyczną – nie ma szansy, by eksperymenty te wpłynęły na powszechną wyobraźnię. Pierwszym krokiem ku „uspołecznieniu” poezji wydaje mi się odkrycie jej niewidzialnego, produktywnego charakteru: dopiero gdy poeci i poetki zrezygnują z zamkniętej przestrzeni wiersza, stanie się on skutecznym narzędziem proliferacji społecznej kreatywności.

Druga kwestia dotyczy kierowanych pod adresem teorii Guattariego zarzutów, że reprodukuje ona narzędzia służące polityce tożsamościowej i w związku z tym pozostaje doskonale kompatybilna z postfordowskim kapitalizmem, a więc nie oferuje żadnych instrumentów umożliwiających realne wyłonienie się postkapitalistycznej maszyny społecznej. Intuicje krytyków na pierwszy rzut oka wydają się trzeźwe: produkcja podmiotowości jest dziś w tzw. krajach rozwiniętych jednym z kluczowych elementów przemysłu. Jej emancypacyjny potencjał z kolei wydaje się wręcz złudny: tworzenie nowych tożsamości zaowocować może mnożeniem się kolejnych grup wysuwających żądanie społecznego uznania, a przy tym doskonale wpisujących się w kapitalistyczną akumulację, przyczyniających się do powstawania nowych sektorów produkcji i rynków zbytu (roboczo nazwać to możemy zasadą „tęczowych gadżetów”). Nie jest jednak prawdą, że Guattariańska teoria ogranicza się do strategii tworzenia tożsamości: podmiotowość interesuje schizoanalitika nie jako jednostkowy styl życia, ale raczej jako kondycja kolektywna, zakładająca silne interakcje między aktorami wchodzącymi w skład grupy. Guattari przez cały okres swojej aktywności teoretycznej zmagał się z problemem Leninowskiego „skoku”⁵², usiłując zrozumieć, jak mając do dyspozycji infrastrukturę powstałą w kapitalizmie, można przejść do budowy komunistycznych maszyn społecznych. W *Psychoanalizie i transwersalności* – przeciwstawiając maszynowy sposób myślenia o nowych instytucjach spetryfikowanej „strukturze”, odpowiedzialnej za porażkiruchów rewolucyjnych – autor pisał:

Problem organizacji rewolucyjnej polega na stworzeniu instytucjonalnej maszyny, której wyróżniającymi cechami byłaby taka aksjomatyka i praktyka, które sprawiłyby, że nie cofnie się ona do rozmaitych struktur społecznych, a już na pewno nie do struktury państwa, która jawi się jako kamień węgielny dominujących stosunków produkcji, nawet jeśli nie odpowiada już środkom produkcji. Pułapka wyobraźni polega na tym, że wydaje nam się, iż nic nie jest dziś możliwe do wyartykułowania na zewnątrz tej struktury. [...]

Rewolucyjny program [...] powinien wskazywać właściwy podmiotowy potencjał i na każdym etapie walki powinien zapewniać, że jest on odporny na wszelkie próby „strukturyzowania” tego potencjału⁵³.

Produkcja podmiotowości nigdy zatem nie interesowała Guattariego jako kwestia fabrykowania jednostkowego „stylu życia”, który mógłby okazać się jakkolwiek emancypujący w ramach kapitalizmu. Jego rozważania można czytać wręcz jako „molekularny leninizm”⁵⁴, odrzucający blokady stawiane przez „struktury” i koncepcję scentralizowanej partii, ale skupiony na budowie instytucjonalnych maszyn komunizmu i na próbach ustanowienia warunków pozwalających na „zerwanie” z kapitalistycznym porządkiem. Schizoanalityczne podejście do literatury musi uwzględniać ten problem, inaczej zawsze będzie się sprowadzać do wybiórczego traktowania dostępnych nam instrumentów teoretycznych, a tym samym z łatwością da się zaprzęgać w postfordowski reżim produkcji – egzystencjalne Terytoria, których krystalizacji oczekujemy, to przecież nie Terytoria indywidualnych interesów i kreatywności subsumowanej pod kapitał; to Terytoria wolności i samorządności, dezalienacji i autonomii – ostatecznego uwolnienia nieskończonych społecznych potencjałów.

Przypisy

1 Félix Guattari i Olivier Zahm, *On Contemporary Art. Interview with Olivier Zahm, April 1992*, przeł. S. Zepke, w: *The Guattari Effect*, red. É. Alliez i A. Goffey, Continuum, London–New York 2011, s. 50.

2 W rzeczywistości Maurizio Lazzarato jest współautorem tego pojęcia. Zanim opublikował słynny tekst *Praca niematerialna* w 1996 roku, wraz z Antoniem Negrim

napisał artykuł *Travail immatériel et subjectivité*, który ukazał się w czasopiśmie „Futur Antérieur” (1991, nr 6).

3 David Graeber, *Smutek postworkeryzmu albo coś w rodzaju recenzji konferencji „Sztuka i praca niematerialna”*, przeł. J. Staniszewski, w: *Praca i wypoczynek*, red. K. Gutfrański, Instytut Sztuki Wyspa, Poznań 2012, s. 245–246.

4 Ibidem, s. 246.

5 Por. Dawid Kujawa, „*Rośnie szpan na klipsy*”. O „Pawilonach” Dominika Bielickiego, „Praktyka Teoretyczna”, www.praktykateoretyczna.pl/dawid-kujawa-rosnie-szpan-klipsy-o-pawilonach-dominika-bielickiego/, dostęp 15 lipca 2018. Największą słabością tekstu są właśnie sformułowania dotyczące „aparatów ideologicznych”.

6 Ograniczę się do literaturoznawstwa. Anna Kałuża w interpretacji utworów poetyckich Ilony Witkowskiej posługuje się pojęciami nomadologicznymi (choć bez bibliograficznych odwołań): „Stawanie się zwierzęciem – stawanie się kobietą – stawanie się mężczyzną – te procesy Witkowska usiłuje wyartykułować”. Pomińmy zasadniczą wątpliwość, czy celem autorki wierszy rzeczywiście jest „wyartykułowanie procesów”. Sprawdźmy, co na temat „stawania się mężczyzną” mieli do powiedzenia Deleuze i Guattari: „nie istnieje stawanie-się-mężczyzną, ponieważ mężczyzna jest bytem w najwyższym stopniu molowym, podczas gdy stawanie się jest molekularne” (zob. Gilles Deleuze i Félix Guattari, *Tysiąc plateau. Kapitalizm i schizofrenia II*, red. meryt. J. Bednarek, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2015, s. 354). Polityczne implikacje takiej lektury są poważne, ale nie ma tu miejsca na ich wyliczanie. Por. Anna Kałuża, *Równościowe upodmiotowienie i różnica płciowa. Jak poezję wyjść z podrzędności*, „Postscriptum Polonistyczne” 2017, nr 2, s. 36.

Innym przykładem może być tekst Moniki Świerkosz poświęcony Stanisławie Przybyszewskiej. Choć badaczka uznaje przynależność autorki do grona twórców „literatury mniejszej”, swoje wnioski opiera przede wszystkim na biograficznych wątkach z życia pisarki. Podkreśla polityczny charakter literatury mniejszej, ale jednocześnie sprowadza jej polityczność do indywidualnych decyzji podejmowanych przez Przybyszewską, nawet nie próbując wskazać, jak kształtowały się układy wypowiedzenia w jej pisarstwie. To ostatnie pojęcie występuje zresztą w tekście

tylko raz i jest przez Świerkosz traktowane powierzchownie: uznaje ona, że rozważania Deleuze'a i Guattariego dobrze charakteryzują twórczość Przybyszewskiej, ponieważ „nie ma w niej podmiotu”, a istnieją w niej tylko „kolektywne układy wypowiedzenia”. Kolektywne układy wypowiedzenia w schizoanalizycznym ujęciu nie są jednak czymś, co charakteryzuje twórczość konkretnego pisarza, ale literaturę w ogóle (zob. Gilles Deleuze i Félix Guattari, *Kafka. Ku literaturze mniejszej*, przeł. A.Z. Jaksender, K.M. Jaksender, Eperons-Ostrogi, Kraków 2016, s. 93); trudno zatem, by nie było ich w pisarstwie Przybyszewskiej... Por. Monika Świerkosz, *Literackie maszyny Franza Kafki i Stanisławy Przybyszewskiej*, „Mały Format” 2018, nr 1.

7 Maurizio Lazzarato, *Praca niematerialna*, przeł. Ł. Biskupski, w: *Robotnicy opuszczają miejsca pracy*, red. J. Sokołowska, Centrum Sztuki, Łódź 2010, s. 80.

8 Wykładając swoją teorię „schizoanalizycznego modelowania”, Guattari wprowadza schemat oparty na „czterech ontologicznych funkktorach” – aby wyjaśnić sposób ich działania, autor potrzebował trzystu stron tekstu i około 70 diagramów, nie łudzę się zatem, że uda mi się choćby w małym stopniu oświetlić ten problem tutaj. W skondensowany i przejrzysty sposób ujmuje tę kwestię Gary Genosko, wskazując przy okazji na inspirację Guattariego teorią Louisa Hjelmsleva. Zob. Gary Genosko, *Félix Guattari: An Aberrant Introduction*, Continuum, London–New York 2002, s. 204–205.

9 Félix Guattari, *Chaosmosis: an Ethico-Aesthetic Paradigm*, przeł. P. Bains i J. Pefanis, Indiana University Press, Bloomington–Indianapolis 1995.

10 Tam, gdzie będzie to możliwe, będę używał polskich odpowiedników schizoanalizycznych pojęć, które już funkcjonują w polskiej literaturze; ujarzmienie nie oddaje co prawda wszystkich semantycznych niuansów francuskiego *subjectivation*, ale skutecznie wskazuje, że wyłonienie się pewnego samoświadomego „ja” koniecznie związane jest z jakąś formą poddania się władzy.

11 Schizoanaliza w obiegu akademickim z jednej strony bywa odpolityczniana (zob. J. Bednarek, *Polityka poza formą. Ontologiczne uwarunkowania poststrukturalistycznej filozofii polityki*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, s. 278–279), z drugiej – oskarżana o brak politycznego potencjału (głównie przez „twardy” marksizm). Wynika to ze słabej znajomości późnych pism Guattariego. O ile

bowiem Deleuze i Guattari starali się „zmolekularyzować” sposób myślenia o psychoanalizie, polityce, filozofii czy sztuce, to sam Guattari koncentruje się na tym, jakich narzędzi schizoanaliza dostarcza do ukonstytuowania się molowych maszyn, które pozwolą na zniesienie kapitalistycznego sposobu produkcji i będą mogły funkcjonować w postkapitalistycznym społeczeństwie (czy, mówiąc językiem schizoanalizy, na „nowej Ziemi”). „Dlaczego muszą oni ciągle wracać do tych irracjonalnych, religijnych i tym podobnych kwestii? Dlaczego? W pewnym stanie podmiotowości nie ma innego wyjścia [...]. Jeśli by w ogóle istnieć koniecznie potrzebujemy odwołań do tego rodzaju rzeczy, nie jest zaskakujące to, że ludzie wskakują do tego basenu na główkę, nawet jeśli doskonale zdają sobie sprawę, że w środku nie ma wody. Nie ma ucieczki poza molowe warstwy. Schizoanaliza nie może zastąpić organizacji”; cyt. za: Maurizio Lazzarato, *Signs and Machines: Capitalism and the Production of Subjectivity*, przeł. J.D. Jordan, Semiotext(e), Los Angeles 2014, s. 201.

12 Félix Guattari, *Chaosmosis...*, s. 22.

13 Gilles Deleuze, *Negocjacje. 1972–1990*, przeł. M. Herer, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2007, s. 102.

14 Gilles Deleuze, *Foucault*, przeł. M. Gusin, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2004, s. 128.

15 Félix Guattari, *Transversality*, przeł. R. Sheed, w: idem, *Psychoanalysis and Transversality. Text and Interviews 1955–1971*, przeł. A. Hodges, Semiotext(e), South Pasadena 2015, s. 102–120.

16 Problem refrenu został skrupulatnie opisany przez Deleuze’a i Guattariego w jedenastym *plateau*. Zob. Gilles Deleuze i Félix Guattari, *Tysiąc plateau...*, s. 377–430.

17 Ibidem, s. 393.

18 Tego zdaje się zupełnie nie rozumieć Franco „Bifo” Berardi. Uznaje on, że dereferencjalizacja języka, która rozpoczyna się wraz z poezją symbolistyczną, antycypuje proces, który od lat 70. obserwować mogliśmy w ekonomii i polityce pieniężnej (w 1972 roku Nixon zrywa umowę z Bretton-Woods – odejście od standardu złota i przyjęcie, że wartość będzie od tej pory określana nie przez

denotacje, ale przez „akt językowy”, Berardi uznaje za swoistą dereferencjalizację: „neoliberalna dyktatura zaczęła się wtedy, gdy Chicago Boys uznali, że pieniądź wytwarza rzeczywistość”. Franco Berardi, *The Uprising. On Poetry and Finance*, Semiotext(e), Los Angeles 2012, s. 30). Termin „deregulacja”, który kojarzy nam się dziś z reżimem neoliberalnym, pojawił się najpierw w słynnej formule Artura Rimbauda (ibidem, s. 28), pochodzącej z *Il Listu jasnowidza*: „Le Poète se fait voyant par un long, immense et raisonné dérèglement de tous les sens”; Arthur Rimbaud, *Lettres dites „du Voyant”. Rimbaud à Paul Demeny – Charleville, 15 mai 1871*, w: idem, *Poésies. Une saison en enfer. Illuminations*, Gallimard, Paris 1984, s. 202). Interesuje go jednak głównie to, jak poezja – skoro jest tak silnie związana z finansjeryzacją – może stawiać opór semiokapitalistycznym formom represji, na które reagować należy dziś zupełnie inaczej niż w kapitalizmie fordowskim, kiedy to największy polityczny sens miała presja wywierana przez ruch robotniczy w przestrzeni fabrycznej. Tezę Berardiego podsumować można krótko: skoro terror semiokapitalizmu opiera się na „techno-lingwistycznym automatyzmie” (ibidem, s. 9), który działać może tylko dzięki jednoznacznym komunikatom semiotycznym, poezja, jako przestrzeń proliferacji heterogenicznych znaczeń, z całym swoim semantycznym rozchwianiem wytwarzać może szereg afektów, które nie dadzą się łatwo sparametryzować i subsumować pod kapitał, ale mogą pozwolić na reaktywowanie „społecznego i erotycznego ciała”, obecnie uspionego i niezdolnego do powstania za sprawą nowych form alienacji. Intuicje Berardiego pozwalają przyrzeć się tekstom poetyckim z nowej perspektywy, co nie zmienia tego, że jego wnioski są zbyt optymistyczne i sprawiają wrażenie raczej nieracjonalnie postulatycznych niż wywiedzionych z materialistycznej analizy. Wniosków tych na pewno nie uwiarygadnia odwołanie się Berardiego wyłącznie do poezji wczesnomodernistycznej, jakby zupełnie nie interesowało go, jaki poziom dereferencjalizacji język artystyczny osiągnął w czasach postfordyzmu i jakie dziś łączą go relacje z finansowymi spekulacjami (a przecież setek przykładów znanych na całym świecie dostarczyłaby mu choćby twórczość Johna Ashbery’ego, Marka Forda czy autorów ze szkoły L=A=N=G=U=A=G=E). Zdumiewające, że autor ten, uchodzący powszechnie za wychowanka Félix Guattariego, tak bardzo uprzywilejowuje dyskurs – zarówno jako aparat przemocy, jak i narzędzie umożliwiające potencjalny Exodus.

19 Zob. Gilles Deleuze i Félix Guattari, *Co to jest filozofia?...*

20 Pisząc o zmianie społecznej, mam na myśli procesy nie tylko makropolityczne, ale także mikropolityczne – takie, które w molowej perspektywie nie będą nosiły śladów myśli emancypacyjnej, a jednak – w ujęciu molekularnym – wyraźnie będą naznaczone takimi egzystencjalnymi modalnościami. Choćby wyłonienie się nowego nurtu artystycznego w świecie sztuki może być postrzegane jako deterytorializacja o charakterze „czysto estetycznym”, pozwalająca na subsumpcję danej innowacji pod kapitał, podczas gdy z perspektywy uważnej obserwatorki będzie to innowacja ściśle polityczna, pozwalająca wyłonić się nowym możliwościom, mającym szansę nie tylko zaistnieć w polu sztuki, ale także podłączyć się pod inne układy.

Przywołajmy to, co Antonio Negri pisał w „liście do Gianmarco o abstrakcji”:

„Pamiętasz Biennale w 1963? Rauschenberga? Tak mocno trzymaliśmy się rzeczywistości [...]. Potem przyszedł '68. Przez moment wydawało nam się, że zacisnęliśmy dłonie na rzeczywistości tak mocno, że teraz należała do nas, całkowicie [...]. Z pewnością dla nas nigdy nie istniała alternatywa dla świata, ale zawsze istniała alternatywa wewnątrz świata. *À la* Rauschenberg: świat, który jest hipotetyczny, poszatowany, ponownie wynaleziony w swojej potworności” (Antonio Negri, *Art and Multitude: Nine Letters on Art*, przeł. E. Emery, Polity Press, Cambridge–Malden 2011, s. 7–9). Abstrakcje i półabstrakcje – tak często opisywane w duchu eskapizmu – stanowiły dla młodego Negriego funktery manifestujące heterogeniczność świata, wielość scenariuszy politycznych, które za sprawą sztuki pozostawały wirtualne, ale jednocześnie dawały możliwość pomyślenia ich aktualizacji. To nie alternatywa dla świata, ale alternatywa wewnątrz świata.

21 Félix Guattari, *Chaosmosis...*, s. 93.

22 Andrzej Szpindler, *King Kong, a co? Nic, rozległe pole bobu i jego mięsopust prawy*, SDK, Warszawa 2007, s. 7; kolejne cytaty ze Szpindlera – na podstawie tego wydania.

23 Zob. Gilles Deleuze i Félix Guattari, *10 000 p.n.e. – geologia moralności*, w: idem, *Tysiąc plateau...*, s. 47–86.

24 Félix Guattari, *Chaosmosis...*, s. 6; Daniel N. Stern, *The Interpersonal World of the Infant: A View from Psychoanalysis and Developmental Psychology*, Karnac Books, London 1985, s. 37–68.

- 25 Percepty i afekty, choć są realne – mają przecież ciało, materialnie istniejący tekst – pozostają jednocześnie czymś wirtualnym: do swojego istnienia nie wymagają one aktualizacji, ich aktualizacja dotyczy aktu lektury, dzięki któremu zwracamy się ku temu, co możliwe (a nie realne). Zob. Gilles Deleuze, *Bergsonizm*, przeł. P. Mrówczyński, KR, Warszawa 1999, s. 99–105.
- 26 Gilles Deleuze i Félix Guattari, *Anty-Edyp...*, s. 348.
- 27 Idem, *Tysiąc plateau...*, s. 565.
- 28 Idem, *Anty-Edyp...*, s. 263.
- 29 Maurizio Lazzarato, *Signs and Machines...*, s. 12.
- 30 Ibidem, s. 62.
- 31 Gilles Deleuze, *Masochism: Coldness and Cruelty*, przeł. J. McNeil, Zone Books, New York 1991, s. 81–90.
- 32 Nawiązuję tu do koncepcji literatury (i sztuki w ogóle), która nie ma zaktualizowanego odbiorcy, ale powstaje dla wirtualnego „ludu, którego brakuje”. Zob. Gilles Deleuze i Félix Guattari, *Kafka...*, s. 305; idem, *Co to jest filozofia?...*, s. 194–195.
- 33 Franco Berardi, *And: Phenomenology of the End. Cognition and Sensibility in the Transition from Conjunctive to Connective Mode of Social Communication*, Aalto University, Helsinki 2014, s. 12.
- 34 Janicki cytowany według następujących wydań: *Nadal aksamit. Liryki*, Oficyna Graficzna Szpindlerów, Warszawa 2006 [NA]; *Wyrazy uznania*, FNRKIE im. T. Karpowicza, Wrocław 2014 [WU]; *13 sztuk*, FNRKIE im. T. Karpowicza, Wrocław 2016 [13].
- 35 Félix Guattari, *Chaosmosis...*, s. 131.
- 36 Karol Marks, *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, tom I, przeł. [b.d.], Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 37. John Holloway, analizując pierwsze zdanie *Kapitału*, w przeciwieństwie do innych kontynuatorów myśli filozofa z Trewiru nie akcentuje kwestii formy towarowej, ale kwestię „bogactwa”, które za sprawą owej formy towarowej zostało społeczeństwu odebrane. Zob. John Holloway, *Przeczytajmy*

„Kapitał” – pierwsze zdanie. Albo „Kapitał” zaczyna się od bogactwa, a nie towaru, przeł. J. Krzeski i A. Piekarska, „Praktyka Teoretyczna” 2017, nr 3, s. 22–45.

37 Maurizio Lazzarato, *The Making of the Indebted Man. An Essay on the Neoliberal Condition*, przeł. J.D. Jordan, Semiotext(e), Los Angeles 2012, s. 147–150.

38 Félix Guattari, *Chaosmosis...*, s. 55–56.

39 Félix Guattari, *Schizoanalytic Cartographies*, przeł. A. Goffey, Bloomsbury, London–New Delhi–New York–Sydney 2013, s. 15.

40 Zob. np. Joanna Orska, *Liryczne narracje. Nowe tendencje w polskiej poezji 1989–2006*, Universitas, Kraków 2006 (por. rozdziały dot. Andrzeja Sosnowskiego i Jacka Podsiadły); Karol Maliszewski, *Zwierzę na J. Szkice o wierszach i ludziach*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001, s. 47–48, 72–74, 155–156; Anna Kałuża, *Bumerang. Szkice o polskiej poezji przełomu XX i XXI wieku*, Biuro Literackie, Wrocław 2010, s. 40–41; Alina Świeściak, *Poeta na bunt skazany (Szczepan Kopyt, „sale sale sale”), „Fa-art” 2010, nr 1–2, s. 138.*

41 Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: Miłosz Biedrzycki, *Życie równikowe*, WBPiCAK, Poznań 2010.

42 Rozwijane przeze mnie od kilku lat rozważania na temat mapy polskiej poezji w punkcie wyjścia zainspirowane zostały tezami Rafała Wawrzyńczyka, któremu najserdeczniej dziękuję za wskazanie tego kierunku. Przed ośmioma laty opublikował on krótki felieton – przedstawił w nim spojrzenie na polską poezję przez pryzmat binaryzmu innego niż ten, który do dziś reprodukuje głównonurtowa krytyka literacka. Opiera się on na biegunach Biedrzycki–Sosnowski, wigor–melancholia, optymizm–rozpacz, entropia–kontrola, Albert Ayler / Sonic Youth – David Bowie / Tricky itd. R. Wawrzyńczyk, *Madrigali guerrieri et amorosi (1)*, <http://nieszufłada.pl/klasa.asp?idklasy=143740&idautora=12973&rodzaj=5>, dostęp 15 lipca 2018.

43 Ekstatyczność interesuje mnie jako doświadczenie nie-ludzkie, „odpodmiotawiające”, jako kategoria powracająca w pismach Deleuze’a i Guattariego i wywiedziona przez nich z Nietzscheańskiej dionizyjności, ale w żadnej z prac niezdefiniowana wprost. Zob. np. *Tysiąc plateau*: s. 181 (na temat Ciała bez

Organów), s. 380 (na temat chaosu i refrenu), *Anty-Edyp...*, s. 22–23 (o maszynowej konsumpcji).

44 Félix Guattari, *The Three Ecologies*, przeł. I. Pindar i P. Sutton, The Athlone Press, London–New Brunswick 2000, s. 36.

45 Félix Guattari, cyt. za Janell Watson, *Guattari's Diagrammatic Thought. Writing Between Lacan and Deleuze*, Continuum, London–New York 2009, s. 133.

46 Unikam sformułowania „poezja zaangażowana”, bowiem – inaczej niż np. Igor Stokfiszewski, inspirowany filozofią Alaina Badiou – w swoich tekstach stosuje ujęcie wyrastające ze Spinozjańskiej ontologii politycznej. Zakładam zatem, że wszelka twórczość ma charakter polityczny, co nie jest widoczne wówczas, gdy reprodukuje ona *status quo*.

47 Maurizio Lazzarato, *Signs and Machines...*, s. 173.

48 Michel Foucault, *Rządzenie sobą i innymi*, przeł. M. Herer, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018, s. 60.

49 Ibidem, s. 85.

50 Ibidem, s. 87.

51 By nadmiernie nie komplikować wywodu, pomijam ważny problem krytyki antropocentryzmu i kryzysu prawa wartości opartej na pracy, który dyskutowany jest od lat w gronie postoperaistów – prawo wartości w wierszu Biedrzyckiego interesuje mnie jako załączek nowego układu wypowiedzenia, który przez lata pozostanie niewykorzystany.

52 Zob. Gary Genosko, *Félix Guattari...*, s. 13–28.

53 Félix Guattari, *Psychoanalysis and Transversality...*, s. 328–329; pierwszy fragment zmodyfikowany na podstawie przekładu Gary'ego Genosko, *Félix Guattari...*, s. 198.

54 Ibidem, s. 14.